№ 312. Warszawa. Środa 12/24 Listopada Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); ½ kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Katarzyny Panny Męczenniczki. Wschód słońca o g. 7 m. 39.—Zach. o g. 3 m. 55

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 2, wczoraj w poł. zimna 4. Wysokość wody na Wiśle stop 1 cali 10.

Z Petersburga, 2 (14) listopada.

Zaliczony do Ministerstwa spraw wewnętrznych, radca kollegjalny, kamer-junkier, hr. Alexander *Bobryński* (19 października) Najmiłościwiéj mianowany został mistrzem obrzędów dworu J. C. MOŚCI.

— Dyrektorowi departamentu stosunków wewnętrznych ministerstwa spraw zagranicznych i zarządzającemu archiwum państwa, radcy tajnemu *Hilferding*, Najmiłościwiéj rozkazano zasiadać w rządzącym senacie, z pozostawieniem zarządzającym archiwum państwa, utworzonem przy ministerstwie spraw zagranicznych.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Wypis z protokółu sekretarjatu stanu Królestwa Polskiego.

Z Bożej Łaski
MY ALEXANDER DRUGI,
Cesarz i Samowładca Wszech Rossji, Król Polski,
Wielki Xiążę Finlandzki,
&. &. &.

Na przedstawienie Namiestnika Naszego w Królestwie Polskiém,

Stanowiemy:

Artykuł 1. Udzieloną zostaje p. Józefowi *Polczyckiemu*, dymissjonowanemu kapitanowi b. wojska Polskiego, przez wzgląd iż w czasie rokoszu 1830/31 r. zostając w służbie przy szpitalach wojskowych, nie miał żadnego udziału w bitwach przeciw wojsku prawego swojego Monarchy, tudzież zuwagi, że będąc w podeszłym wieku i zwątlonego zdrowia, oprócz pobieranego przezeń wsparcia tymczasowego po rs. 150, żadnych innych środków utrzymania nie posiada, niemniéj na zasadzie art. 9go i 10go Najwyżéj zatwierdzonych w dniu 25 czerwca (6 lipca) 1836 r. przepisów, w miejsce powyższego wsparcia tymczasowego, wsparcie dożywotnie w ilości rs. dwieście trzydzieści jeden kopiejek pięćdziesiąt siedm rocznie, z właściwych funduszów.

Art. 2. Wsparcie to liczyć się ma od dnia dzisiejszego.

Art. 3. Wykonanie niniejszego Ukazu Naszego polecamy Kom. Rz. P. i S.

Dan w Carskiem Siele d. 7 (19) października 1858 roku.

(podpisano) »ALEXANDER«.
przez Cesarza i Króla.
Minister, Sekretarz Stanu,
(podpisano) *J. Tymowski.*

— W dniu 22 b. m. zszedł z tego świata ś. p. Apolinary *Zagórski*. Pozostała siostra, krewni i przyjaciele zapraszają znajomych i przyjaciół na nabożeństwo żałobne i exportacją zwłok nieboszczyka w d. 25 b. m. o godzinie 3éj po południu z kościoła Św. Krzyża odbyć się mające.

Korrespondencja Kroniki.

Z brzegów Sekwany, d. 12go listopada.

Wiek dzisiejszy jest cudotwórcą. - Trzy wielkie przedsięwzięcia obecnéj chwili.—Telegraf podmorski między Anglją i Ameryką.—Kanał Suezki.—Otwarcie handlu Europy. Wątpliwe powodzenie tych przedsięwzięć.—Opór Anglji w sprawie kanału.—Przedwczesne głoszenie chwały p de Lesseps.—Wiersz p Barthelemy.—Charakter angielski. Przytoczone zdanie z nowego pisma p. Montalembert.—Skuteczność traktatu z Chinami wątpliwa.—X. Huc missjonarz i autor dzieła o Chinach.—Zdanie jego i zajmujące opowiadanie —Czy chrystjanizm niesiony do Chin upowszechniony jest na zachodzie —Sprzeczności francuzkie.—Postęp religijny.—Piękne słowa zarobnika paryzkiego na widok bosego zakonnika.—Pisarze szkodliwi sprawie religji.—Przytoczone wyrazy p. Montalembert —Nowe dzieła p. Poujoulat.—Łowy w Compiégne.—Wyprawa na lwy Afrykańskie kilku naszych rodaków.

Że ten wiek jest cudotwórcą w świecie materjalnym zaprzeczyć nie można. Podobna urodzajność umysłu ludzkiego tylko przy końcu XVgo i na początku XVIgo stulecia w dziejach świata dostrzegać się daje. W czasie, w którym żyjemy, wynalazki, odkrycia, przedsięwzięcia przemysłowe pędzą za sobą z wyścigowym pośpiechem. Mamy przed oczyma ogromny wyścig z przeszkodami *(Steeple chase)* myśli przedsiebierczych, nie jedna w biegu utknie, powali się na ziemię, ugrzęznie w błocie, lecz nie jedna dopędzi do mety i hojną otrzyma nagrodę. Nigdy walka z naturą fizyczną nie była tak potężną, nigdy zwycięztwo tak śpieszne i zupełne. I dawne czasy dokonywały dzieł wielkich. Ruiny Niniwy, Balbeku, piramidy egipskie, wielkie dzieła rzymskie, katedry gotyckie budzą i teraz podziw. Lecz na nie wieki się składały. Wieków trzeba było dawniéj na dokonanie dzieł, które teraz lata wznoszą. Owe starożytne olbrzymie dzieła stwarzała duma, żądza chwały, lub wiara, dziś je tworzy śpieszniéj i łatwiéj żądza zysków, coby dowodziło że ta żądza jest silniejszą od wszelkich innych uczuć duszy ludzkiéj skoro raz ją owładnie. Czemże są owe siedm cudów starożytności w porównaniu z tysiącami dziwów tegoczesnych.

W obecnéj chwili trzy najznakomitsze przedsięwzięcia zajmują umysły, które gdyby się powiodły, niezmierzoną żadnym rachunkiem przyszłość otworzyłyby przed ludzkością. Temi przedsięwzięciami jest założenie podmorskiego telegrafu między Europą i Ameryką. Przekopanie kanału Suezkiego i otwarcie Chin dla Europy. Wszystkich trzech zdumiewających samym pomysłem wątpliwe jest powodzenie. Zawcześnie okrzyk radości rozległ się na brzegach Anglji i Ameryki gdy pierwsza próba podmorskiego telegrafu powiodła się. Zawcześnie przy téj okoliczności usta królowéj W. Brytanji powtórzyły słowa wojsk niebieskich chwalących Boga przy urodzeniu Zbawiciela.—„Chwała na wysokościach Bogu, a pokój ludziom dobréj woli.“ Po wyrzeczeniu tych słów i powtórzeniu odpowiedzi prezydenta Stanów Zjednoczonych, zaniemiał ów potężny mówca, którego głos miał w jednéj chwili z brzegów jednéj półkuli ziemskiéj dosięgać drugiéj. Wszystkie usiłowania były dotąd daremne. Akcje też tego przedsiebierstwa, które po pierwszéj depeszy z 50 podskoczyły na 500—800 do 1000, spadły—spadają, i wkrótce może żadnéj nie będą mieć wartości. Spodziewać się jednak trzeba, że połączona dwojaka wytrwałość i przemysłowość Anglo-Saxońska, to jest Angielska i Amerykańska przezwycięży wszelkie trudności, i trwałéj pomyślności skutek zapewni przedsie-

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,
przez
Zygmunta Kaczkowskiego.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 311.)

— Pochowajcie braci waszych, z taką samą miłością, — rzekł on do pozostałych, — jaką oni was otaczali za życia. Oddajcie im cześć tę, na którą zasłużyli swoją waleczną śmiercią. Bóg niech ich przyjmie w swoją świętą opiekę, a wasza korna modlitwa niechaj temu pomoże! — Serce mi się rozdziera ze żalu, że nie mogę sam być na tym obrzędzie: alem jest sługą naszéj wspólnéj ojczyzny, a ta mnie powołuje gdzieindziéj..... Zaczem bywajcie zdrowi! i chowajcie mnie w swojéj pamięci, dopóki znowu się nie zejdziemy, aby da Bóg! w miłym spokoju przypomnieć sobie te krwawe trudy, przez które miłość wzajemna i wierność nas prowadziła do chwały, i uronić łzę wspólną nad grobem tamtych, którzy lepsi od nas i waleczniejsi, przy naszym boku polegli!....

To rzekłszy, rzucił się w ramiona stojącemu u brzegu Poléwce, a reszta jego żołnierzy głośnym się płaczem zalała.

I była cisza przez małą chwilę na całem mieście.

Wszakże w ten moment gwar się zrobił między starszyzną, — nowi zjawili się goście. Przyjechał x. Rupniewski ze Lwowa, Murża u jego boku, a z nim cały pęk braci szlachty. którzy się byli zgromadzili we Lwowie, a teraz, dowiedziawszy się o stoczonéj bitwie, pędem tutaj przybiegli. Rozmawiano tedy rozgwarnie, opowiadając sobie nawzajem, co się stało, co się stać mogło, a czego szkoda że się nie stało. Przy téj rozmowie Ożarowski był dziwowiskiem dla wszystkich, każdemu się musiał spowiadać, zaledwie głosu mu stało. Śród tego czasu przywieziono zwłoki walecznego Wapowskiego — a tak znów nowy rozgwar się zrobił i żal nowy się rozniósł nad stratą ukochanego przez wszystkich młodzieńca. Wszyscy otoczyli go kołem, a ani jednego oka nie było, któreby łzami nie zaszło. Ktoż go nie znał, kto jego cnót niezrównanych nie cenił, kto całem sercem nie kochał? Któż nareszcie nie wiedział, że on zaledwie przed dwoma laty z dawno kochaną złączył się żoną, z jakim żalem ją rzucał, jak zawsze tęsknił, ażali ją prędko obaczy — i nigdy już nie obaczył! — Wiedział o tem i zacny sufragan, bo był mu krewnym, i z wyrazem głebokiéj boleści stał nad jego zwłokami. Zwrócił się potem raźnie do starosty bełzkiego, który stał przy nim wraz z Ożarowskim, i rzekł:

— Otóż i straszna ofiara nadpotrzebnego zapału! Nie wojny nam już potrzeba, ale na miłość Boga! spokoju. Ażaż nie dosyć już krwi wypłynęło najlepszéj? — Jedźcież tam, jedźcie a śpiesznie: i gdyby nawet przyszło tu i owdzie ustąpić, ustąpcie a ucieszcie ten biedny naród, który od lat piętnastu krwią się zalewa pożądanym spokojem. Jedźcie i radźcie — a my tu za was będziemy trzymać na wodzy tych zapamiętałych szaleńców, których na nasze nieszczęście jeszcze i dzisiaj nie braknie.

— Siadajmy, jedźmy, — zawołał na to starosta i zaraz żegnał się z sufraganem. Poczem żegnał się z bratem i innymi z starszyzny. Żegnał się także i Jerzy, ale się ciągle

wzięciu. Lecz ta wytrwałość angielska wznieca obawy, ażeby drugie wielkie dzieło o którém wspomniałem, kanał Suezki, w wykonaniu nieprzezwyciężonych przeszkód nie znalazł. Pomysł ten nie w Anglji powstał i nie jest zgodny z jéj interessem. Acz przez całą Europę radośnie powitany, choć wykonanie jego niecierpliwie oczekiwane niewyrachowane korzyści przyniosłoby światu całemu, Anglja mu stawia przeszkody, Anglja mu przeszkodzi, bo zająwszy Perim od szluz kanału, który ma być dopiero przerzniętym, już zawczasu uchwyciła kłódkę w ręce swoje.

Napróżno więc może twórca pomysłu pan de Lesseps rozwinął nadzwyczajną w nim dzielność, a żelazną wytrwałość w przedsięwzięciu. Napróżno może poświęcił mu czas, mienie swoje i znakomite zdolności. Przedwcześnie pisma francuzkie głoszą jego przyszłą chwałę, witają go radośnie i z wdzięcznością miasta Hiszpanji. Stara mórz córa Marsylja na cześć jego urządza ucztę, na któréj p. Barthélemy w wierszu na tę uroczystość ułożonym, składa hołd jego przedsiebierczemu gienjuszowi i zasłudze która w dziejach świata obok Vasco di Gama, obok Kolumba miejsce mu zapewni. Wiersz ten dość długi, który Constitutionnel w odcinku swym umieścił, tak jak wszystkie wiersze p. Barthélemy odznacza się raczéj zbyt łatwem rymowaniem jak poezją. Przedsięwzięcie tak olbrzymie, tak poetyczne, dostarczyłoby było prawdziwemu poecie, wznioślejszego natchnienia. Jeden w nim tylko pomysł jest piękny i trafny, objawia się on w życzeniu autora aby miasto Marsylja zbudowało okręt, nadało mu na chrzcie jego nazwę Lesseps, i aby ten okręt pierwszy wpłynął na ten nowy morski gościniec mający łączyć dwa światy.

Anglja chrześcjańska pomnąc na tę główną zasadę chrystjanizmu: „kochać bliźniego jako siebie samego“ bardzoby kochać powinna bliźnich bo bardzo siebie kocha. Jest jednak jedno prawidło którego wierniéj się trzyma, to jest „że miłość dobrze zrozumiana od nas samych się poczyna.“ Nie ma narodu na kuli ziemskiéj, któryby tak wybornie pojmował to co mu korzystne i co szkodliwe i któryby z taką wytrwałością bez względu na środki poszukiwał pierwszego, a z taką mądrością drugiego się chronił. Anglja jest chrześcjańską, jest filantropijną, gdy chrześcjańska nauka i filantropja zgodna jest z jéj dobrem. Jak też żaden samolub nigdy majątku nie traci, tak ona zawsze silna i potężna. Lecz to samolubstwo osłabia w świecie wpływ, jaki oświatą, potęgą, działalnością w każdym zawodzie wywierać by powinna i odstręcza od niéj umysły. Anglja nigdy ludzkości przewodniczką nie będzie.

Trafnie też p. Montalembert w piśmie swojem „*O rozprawach nad Indjami parlamentu angielskiego*“ umieszczonem w korrespondencie z 25 października, a które przez prokuratora królewskiego zaskarżonem zostało, przytacza owe słowa p. de Maistre „Czy wiecie jaka największa trudność epoki w któréj żyjemy? o to ta, że sprawa którą się miłuje, jest bronioną przez naród którego się nie kocha“ i dodaje p. Montalembert tę uwagę „co do mnie który kocham naród tyle prawie jak sprawę, któréj broni, żałuję że dziś nie ma p. de Maistre, ażeby potępił z tym gniewem miłości, który go tak wymownym czynił, niezręczną bezczelność, którą samolubstwo angielskie w sprawie kanału suezskiego objawiło.“

Otwarcie bram do tego wiekami skrystalizowanego ogromu, który Chinami nazywają, otwarcie ich dla chrystjanizmu, oświaty i handlu europejskiego, byłoby niewątpliwie jednym z największych wypadków i zwycięztw tego czasu, gdyby mogło być uważane za trwałe i stanowcze. Lecz tak łatwo i tak prędko kosztem tak małych ofiar, ludzkość tak wielkich zdobyczy nie osiąga. Zrobiony został wyłom w murze chińskim, lecz mur nie obalony. Murem tym nie jest owa śmieszna i bezwładna budowa z głazów, którą się to państwo opasało, lecz jest zła wiara, nienawiść, zarozumiałość i przesądy chińskie. Traktaty zostały zawarte, lecz czy dotrzymane zostaną? Wydarzyła mi się tu sposobność poznania xiędza Huc, owego missjonarza i podróżnika w Chinach i autora wielce zajmującego dzieła o tym kraju, a które ze wszystkich o nim napisanych najdokładniéj zaznajamia nas z tem odwiecznem tak godnem uwagi i badania państwem. Rozmowa z xiędzem Huc o krajach, w których przebywał, równie zajmująca jak jego dzieło. Znając Chińczyków nie ufa trwałości umów i rzetelnemu ich wykonaniu, nie mniema także aby państwa zachodnie potrafiły wprowadzić do Chin cywilizację europejską „nie niesie się cywilizację lecz się ją przejmuje“ „*On ne porte pas la civilisation mais on la rapporte*“ rzekł xiądz Huc i może uwaga jego jest sprawiedliwa. Wyjąwszy Rzymian którzy do podbitych krajów, szczególniéj do osad nieśli z sobą swoje zwyczaje, prawa, oświatę, którą sami od Greków przejęli, nie ma narodu, któryby sam własnem działaniem zdołał inne ucywilizować. Twierdzi więc xiądz Huc, że cywilizacja, którąby francuzi, anglicy, amerykanie zanieśli i zakorzenić się starali, nie przyjmie się, a choćby na chwilę na nadbrzeżach morkich zakwitła, nie przeciśnie się w ową niezmierzoną głąb kraju.—Dopiero gdy Chińczyki w skutku ułatwionych stosunków z resztą świata, dogadzając upodobaniu w podróżach, które ich odznacza zaczną zwiedzać Europę, rozmiłują się w jéj obyczajach, w jéj zbytkach, w jéj oświacie i z takowemi wrócą do ojczystego kraju, wtenczas dopiero cywilizacja europejska rozszerzać się i upowszechniać zacznie i w grunt silne zapuści korzenie. Cywilizacja przez europejczyków wprowadzona, byłaby krzewem zagranicznym przesadzonym w ziemię nieprzygotowaną pod niego i któryby wkrótce zwiądł i usechł. Przez Chińczyków przyniesiona byłaby ziarnem w grunt już dobrze uprawny wrzuconem, a które pielęgnowane wydałoby z czasem krzew zdrowy i bujny. Zła wiara i oszustwo jest najwyraźniejszą cechą charakteru narodowego w Chinach, czyli raczéj pozbawieni wszelkich religijnych wyobrażeń, wszelkiéj wiary, zachowują Chińczyki niejako dzikiéj ludzkiéj natury obyczaj odwetu i przekonanie, że tylko tego poszukiwać należy co korzystne. Ku wykonaniu tych prawideł, używają wszelkich środków umysłowych i materjalnych, jakich im zestarzała, właściwa im cywilizacja dostarcza. Rzetelność więc, świętość słowa zachowują w stosunkach handlowych, bo są ludem i przemysłowym i handlowym, a bez dobréj wiary nie byłoby handlu, nie byłoby korzyści; lecz w polityce znajdując że korzystniejszem jest uciekanie się do fałszu, zdrady i podstępów, bez wahania i żadnéj zgryzoty sumienia użycia ich dozwalają sobie. Nadto oszukani kilkakrotnie przez europejczyków, którzy zawartych z nimi umów nie dochowali lub je okrążali, mniemają, że w każdym czasie prawo odwetu im służy i że w stosunkach politycznych na tem cała sztuka i mądrość zależy, kto kogo zręczniéj i skuteczniéj zwiedzie. Pod wpływem takich wyobrażeń zawarte traktaty, czyż trwałości dają jakąkolwiek rękojmię. Ciekawe są szczegóły, które xiądz Huc opowiada o budowie politycznéj państwa, o sile władzy, która tam nie jest oparta na żadnem religijnem przekonaniu rządzonych, na żadnych wyrobionych teoretycznych wyobrażeniach, lub uczuciach, lecz na sądzie o użyteczności posłuszeństwa, na instynkcie zachowawczym takim prawie, jaki u niektórych zwierząt w gromadach żyjących uważamy. Ten to rząd, przedstawia jako wzór wszelkim innym p. Lamartine w swojéj ostatniéj rozmowie (Entretien) nazywa go ojcowskim, patrjarchalnym, jedynym na świecie i z tą ufnością w sobie samym, która mu jest właściwa, on który nie był w Chinach i może tylko parę xiążek o tym kraju przeczytał oświadcza „że jak wszyscy którzy dobrze znają Chiny on także je poważa i szacuje.“ Chińczyki mają swoją literaturę, swoich pisarzy, mają nawet Monitora — gazetę urzędową cesarską w Pekinie wychodzącą, wszystkie też dzieła europejskie religijne do nauki chrystjanizmu potrzebne są przełożone na język chiński, nietylko pismo święte, ale dzieła ojców kościoła, ale nawet Summa świętego Tomasza z Akwinu, ale Bossuet i inni późniejsi religijni pisarze. Dowiedziałem się, że tytuł mandaryna w naszych wyobrażeniach tak ściśle z Chinami połączony, którym oznaczamy wyższych tamtejszych urzędników, zupełnie tam nieużywany i językowi chińskiemu obcy. Nazwę tę w dawniejszych czasach Portugalczyki nadawali kommissarzom cesarskim od wyrazu portugalskiego mandar znaczącego dać polecenie, umocować. Lecz żaden urzędnik chiński nie używa tytułu mandaryna. Równie niewłaściwie upominali się przy zawarciu umowy europejczycy aby ich odtąd barbarzyńcami w aktach urzędowych nie nazywano, kiedy jak x. Huc twierdzi że wyraz chiński do ich oznaczania używany nie znaczy barbarzyńca lecz cudzoziemca, człowieka obcego i nie jest nawet tego znaczenia jakie miał *barbarus* u Rzymian. Ztąd dogadzając po większéj części życzeniu pełnomocników zmienili chińczyki nazwę śmiejąc

---

oglądał: Bobrownickiego szukał, którego jakoś nie mógł dojrzéć w tym tłumie.....

Dojrzał go wreszcie, skoczył ku niemu, ujął go raźnie za rękę i rzekł:

— Panie mieczniku dobrodzieju! czas na mnie wielki, zaczem bywajcie zdrowi! Po długich latach zeszliśmy się nareszcie, ale tylko na małą chwilę. Tum jest, za oka mgnienie już mnie nie będzie — i kto wie, kiedy znów się zejdziemy! Spodziewam się przecież, iż mi dlatego nie odmawiacie swojéj dawnéj przyjaźni? Jest téż już nieomylna nadzieja, że lada dzień skończy się wreszcie ta moja włóczęga, a wtedy bez odetchnienia polecę do was, ażeby za waszą łaską odpocząć pod waszym bokiem na zawsze..... Cóż, nie gniewacie się na mnie, mój ojcze?

— Ależ proszę cie, — rzecze mu miecznik, co ci się marzy o gniewach? Kto tak gorąco służy ojczyznie, ten od wszystkiego jest wolen. Ażaż widziałeś to kiedy po mnie, ażebym sprawom pospolitego dobra przedkładał jakąkolwiek prywatę? Zaczem jedź, prędkim a rozumnym traktatom pilnie pomagaj i niechaj Pan Bóg da szczęście!

Widział tu Ożarowski, że jakoś miecznik żegnał go trochę za chłodno, — ciężko mu się zrobiło na sercu, byłby rad został przy nim choć na godzinę, — ale natenczas nie miał już do stracenia ni chwili; starosta go już trzymał pod ramię, zaraz téż wziął, zawiódł do swego powozu i kazał ruszać natychmiast.

Za chwilę potem Jerzy już był na szerokim gościńcu do Lublina wiodącym, a w Żółkwi poczęto czynić przygotowania do smutnego pogrzebu poległych.

* * *

Tymczasem rozpoczęty w Lublinie traktat agitował się już od kilku tygodni. Odprawiającym się konferencjom przewodniczył dawno przewidywany pośrednik, którego zastępował kniaź Dołgoruki, z obudwóch stron zasiedli liczni komissarze delegowani, schodzono się na narady jak tylko można najpilniéj i były z obu stron niby najszczersze chęci doprowadzenia zgody do skutku, — ale pomimo to wszystko rzeczy te szły nadzwyczajnie opornie i nie było w nich widać najmniejszego postępu. Nie mogło wszakże dziać się inaczéj przy tak ważnych i rozmaitych przeszkodach zkąd innąd. I tak najpierwéj jedną z najwalniejszych przeszkód to było, iż skonfederowane stany wysłały ze swojéj strony za nadto wielką liczbę pełnomocników: sama Litwa wyprawiła od siebie dwudziestu czterech, inne prowincje jeszcze daleko więcéj. Byli ci ludzie bez wątpienia najlepszych chęci, lecz byli wszyscy tak rozdrażnieni przeciwko sasom, tak każdéj krzywdy najmniejszéj pamiętni, a przytem co do żądań postawić się mających tak między sobą niejedni, że każde posiedzenie, choćby najpiękniéj zaczęte, pod wpływem tak licznych, a różnorodnych namiętności, zamieniało się w sejmik, z sejmiku w zbiegowisko bezładne, a w końcu rozchodziło się nic nie zrobiwszy. Drugą także nieobojętną przeszkodą była ta okoliczność, iż niektórzy panowie, lubo dotychczas bezczynni, jak tylko się dowiedzieli o rozpoczętych traktatach, najechali Leduchowskiego, to narzucając mu się jako doradcy, to snując około niego nieprzeliczone kabały: a kiedy jedni z nich prządli najrozmaitsze matactwa na korzyść sprawy królew-

DODATEK.

się z niewiadomości europejskiéj, która za obelgę wyraz wcale nie obelżywy uważała.— Rozszerzenie chrystjanizmu nie jest także łatwe w Chinach jest to bowiem lud do przekonania którego nauka ofiary i poświęcenia najmniéj przypada, na którym miłość, gorliwość, nawet męczeństwo misjonarzy słabe czyni wrażenie. Gdy jednak chińczyk zostanie chrześcjaninem, zostaje nim nietylko z przekonania, ale trwa w nim niezachwianie, nadto zgłębia naukę kościoła i ciągle się w niéj ćwiczy.—Lecz te ludy do których państwa zachodnie tak gorliwie chcą chrystjanizm wprowadzić, czyżby nie miały prawa zapytać się, a czy u was ta nauka Chrystusowa, którą nam przynosicie jest wykonywaną? czy gdy przybędziem do was, ujrzymy ją w waszych prawach, w waszych obyczajach, w waszéj polityce.

Że we Francji znaleźliby ją święcie wszędzie szanowaną, w jednéj części społeczeństwa, że u derzeni byliby rozmnażającemi się jéj dobrodziejstwami, nie ma wątpliwości—jednakże tych objawów szukaćby musieli, kiedy na samym wstępie ci wędrowcy jeżeli się przejęli duchem chrystjanizmu, zgorszyliby się tem namiętnem poszukiwaniem zysków materjalnych, tem zamiłowaniem zapamiętałem dóbra ziemskiego. Przypominając sobie nakaz boski *Pamiętaj, abyś dzień święty święcił*, zdumieliby widząc w dni świąteczne robotników chrześcjan zajętych wyłącznie pracą i zarobkiem, jakby dzień siódmy nie należał się Bogu, choćby w jakiejś cząstce. Ileż innych ujrzeliby sprzeczności między praktyką a nauką, które władza rządząca cierpi, którym zapobiedz nie usiluje, które publicznie dozwolone gorszą i nastręczają pytanie: „Jest że to naród chrześciański?“

Że pod rządem obecnym daje się spostrzegać postęp religijny, wspomniałem w dawniejszéj korrespondencji i dziś po dokładniejszem rozpatrzeniu się w nim powtarzam. W wszystkich parafjach paryzkich od lat kilku wzrosła liczba osób dopełniających obowiązków nauką katolicką nakazanych. W parafji Magdaleny przeszło z 30,000 dusz złożonéj, liczba osób do sakramentu pokuty przystępujących coraz się wzmaga, i w ciągu roku 80,000 spowiedzi parafja ta liczy. Ciekawe byłyby tego rodzaju cyfry statystyczne z innych dzielnic paryzkich, z tych szczególniéj które przez lud zarobniczy są zamieszkałe. Postaram się o nie, dla udzielenia ich pismu waszemu. Tu tylko wspomnę że nowe kościoły jeden po drugim się wznoszą, że za rządu obecnego pięć wystawiono, że te jeszcze potrzebie nie odpowiadają, że lud zaczyna dbać o religijne wychowanie dzieci, choć sam jeszcze się zupełnie nie nawrócił.

W tych dniach przechodził przez ulicę, koło pracujących robotników biedny, pokorny kapucyn, z bosemi nogami w sandałach. Jeden z robotników spojrzawszy na niego z szyderczym uśmiechem, rzekł głośno, tak że przechodzący zakonnik mógł usłyszeć:

— Czyż nie trzeba być niedołężnym głupcem, żeby na takie zimno chodzić boso z własnéj woli.

— Głupi bultaju *(imbécile canaille)* — zawołał jeden z jego towarzyszy — czy nie widzisz, że on to robi dla odkupienia twoich i moich grzechów. Szyderca zamilkł, wszyscy inni robotnicy zdjęli czapki, uchylili czoła, a skromny mnich w milczeniu przeżegnał ich, pobłogosławił i poszedł daléj. Otóż religja w téj postaci, pełna miłości, godności i łagodności, przez lud tak wrażliwy, tak pojętny, jakim jest francuzki, łatwo przyjętą i uszanowaną zostanie. Lecz skoro tylko wystąpi z twarzą surową, z słowem obelżywem, z pożądliwością władzy ziemskiéj, znajdzie jego serca i umysły nieprzystępne. Jawna i wyraźna nienawiść religji, nie jest już dziś niebezpieczną, lecz dwa jéj niebezpieczeństwa grożą. Obojętność i przesada w gorliwości. Przesada, która twierdzi, że jéj wolno w obronie prawdy, takiéj saméj broni używać, to jest nienawiści, szyderstwa i obelgi, jaką wojowali nieprzyjaciele religji. Lecz ci gniewni i gwałtowni obrońcy, wiedzieć powinni, że prawda, jak każda prawa władza, jest silną, a więc być łagodną i miłościwą powinna. Wojownicy, którzy wśród boju nie udzielają pardonu, podbudzają do zaciętéj walki.

Ci więc teraźniejsi przesadni obrońcy kościoła, więcéj mu dziś szkodzą we Francji, aniżeli najgwałtowniejsi jego nieprzyjaciele. Sprawiedliwie też w artykule wyżéj wspomnianym, powiedział pan Montalembert: „Gdy czyta się pisma ich pełne gniewu i zawziętości, podburzające to do prześladowania wewnątrz, to zewnątrz do wojny z Anglją, i kiedy te krwawe podżegania ukazują się w ich dziennikach między opowiadaniem o cudownem objawieniu Najświętszéj Dziewicy, lub o poświęceniu kościoła Bogu miłosierdzia i miłości, każda dusza chrześcjańska, któréj nienawistne namiętności przestarzałego fanatyzmu nie zatruły, doznaje boleśnego wstrętu, który policzyć można do najtrudniejszych prób życia uczciwego człowieka. Czytając te pisma, zdaje się, że się wśród nocy wschodniéj słyszy głos przeraźliwy szakala, wśród gruchotania gołębi, i mruczenia ożywczych strumyków.“

Nie tę drogę gniewu i nienawiści obrał był niedawno zmarły ojciec Ravignan. Pamięć też jego jest czczona i miłowana, a przekonanie o jego najwyższéj doskonałości chrześcjańskiéj, jest powszechne.

Wyszedł teraz z druku nowo-napisany żywot jego przez pana Poujoulat, który z wielkiem zajęciem jest czytany, i o którym później może wspomnimy. Tegoż autora ukazało się tłomaczenie listów św. Augustyna, które każdy czytać powinien, kto chce poznać całą rozciągłość, głębokość i czynność umysłu, całą łagodność i pogodę duszy tego wielkiego świętego.

Paryż zaczyna się zaludniać mieszkańcami zimowemi. Dwór do grudnia będzie się bawić i polować w Compiégne. Trzecia serja zaproszonych gości tam się udała.

Lecz kiedy cesarskie łowy w Compiegne, napełniają wrzawą lasy okoliczne, na innego rodzaju polowanie wybrało się kilku naszych rodaków. Polowanie takie jest już niejako wyprawą wojenną. Dwa tygodnie temu hrabia Xawery Branicki urządził ją swojem staraniem i kosztem i wysłał do Algierji całe swoje myśliwstwo, strzelców, psiarnię, konie, namioty, kuchnię, słowem wszystko co do łowów i do życia na pustyni afrykańskiéj potrzebne. Sam za tym taborem pośpieszył, w towarzystwie hrabiego Stanisława Zamoyskiego i synowca jego Jana, tudzież owego sławnego pogromcy lwów Gerarda, i dwóch innych jeszcze wojowników. Wojownikami nie zaś łowcami nazwani być powinni ci, którzy do walki z mieszkańcami pustyni, mianowicie lwami, hjenami, odyńcami i szakalami występują. Wiadomo jest, że w roku zeszłym Walerek, kozak ukraiński, będący w służbie hrabiego Konstantego Branickiego, wsławił się zabiciem ogromnéj lwicy. — O powodzeniu téj nowéj wyprawy, skoro tylko nadejdą wiadomości, nie zaniedbam wam ich zakommunikować.

W dziennikach paryzkich czytaliście zapewne wzmiankę o pożarze, który się zajął w pokojach jednéj z pań polskich, hr. Kirykowskiéj. Otóż zdarzenie to miało miejsce u pani Szwejkowskiéj (a), a wspominam o niem dla tego jedynie, aby okazać, że francuzi jeszcze się dotąd nazwisk polskich, nawet dość często wspominanych, nie nauczyli.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Paryż 19 listopada. *Moniteur* donosi o ustanowieniu kassy robót publicznych dla miasta Paryża. Kassa ta będzie umieszczona pod zwierzchnością prefekta Sekwany.

Rząd hiszpański przyspiesza wysłanie do Havany wojska i materjałów wojennych.

Marsylja 18 listopada. P. Thouvenel, ambassador francuzki przy wysokiéj Porcie, przybył do naszego miasta i dziś zaraz wieczorem udaje się do Paryża.

Hrabia Lallemant pozostaje jako sprawujący interessa legacji francuzkiéj w Konstantynopolu.

Presse d'Orient donosi, że na uroczystem posłuchaniu udzielonem przez sułtana p. Thouvenel, Jego Wysokość podziękował panu Thouvenel, za usiłowania, jakich on nie oszczędzał dla utrzymania przyjaznych stosunków między Francją i Portą.

Journal de Constantinople donosi, że 12,000 wojska ma udać się dla wzmocnienia armji arabskiéj. Nowi rekruci zapełnią kadry opróżnione przez to rozporządzenie.

Hamburg 18 listopada. Po odrzuceniu na poprzedniem posiedzeniu głównych rozporządzeń nowego prawa o organizacji sądowéj, pierwsza Izba sejmu hannowerskiego odrzuciła je i w całości.

(a) Bez obrazy korrespondenta, zrobimy uwagę, że nietylko francuzi przekręcają nasze nazwiska, boć i on sam myli się, kiedy pisze o pani *Szwejkowskiéj* zamiast *Świejkowskiéj*. (Przyp. Red. Kr.)

---

skiéj, drudzy znowu przeciwnie burzyli jego samego, otaczającą go starszyznę i całe wojsko do dalszéj wojny, forytując nawet dość jawnie sprawę Leszczyńskiego, sojusz z szwedami i detronizację Augusta. Zbiegowisko to koło niego wzrosło nawet za czasem do tego stopnia, że przyjechał nareszcie i hetman Sieniawski, Rzewuski wojewoda podlaski, Pociéj hetman litewski, Lubomirscy, Sapiechowie i Jabłonowscy, a wszyscy nietylko z nieprzejrzanemi chmurami dworaków i popleczników, ale nawet z żonami, tak że miasteczko Łęczna, pod którem Leduchowski w téj chwili stał ze wszystkiemi wojskami obozem, nie było w stanie tych gości ani w połowie pomieścić i niejeden dwór pański musiał szukać schronienia w wiosce sąsiedniéj lub obozować pod gołem niebem jak wojsko. Jeneralny marszałek tedy, znalazłszy się w takiem oblężeniu, najeżdżany co chwila przez panów, napadany w własnéj kwaterze przez damy i zgoła oplątany ze wszystkich stron niezliczonemi sieciami matactwa, nietylko nie mógł skutecznie wpływać na bieg konferencji, ale nawet i krokiem nie mógł się ruszyć z obozu, który burzony i podpalany przez malkontentów, mógł się lada chwila istotnie dać zburzyć i zrobić jakiś krok taki, po którym o konferencjach aniby myśléć nie było można. Nie obeszło się też w saméj istocie bez burz i gwałtów; hetman litewski Pociéj, napadnięty w Łęcznéj przez Litwę, zaledwie życie uniósł w całości, uciekłszy nocą z kilką swoich dworaków; tak samo hetman Sieniawski byłby bezwątpienia padł ofiarą rozruchu, gdyby go znowu wojewoda krakowski nie był zasłonił swoją własną osobą... Wszakże największą niezawodnie przeszkodą do porządnego rozwoju poczętych konferencji w Lublinie, była owa zawzięta nienawiść, która miotając obustronnemi wojskami, pomimo zawartego rozejmu, dotychczas jeszcze w ciągłéj utrzymywała je wojnie. — Wprawdzie Leduchowski, znając dobrze tę obustronną nienawiść, ściągnął był pod Łęczną około pięciudziesiąt tysięcy wojsk konfederackich, — tak samo zrobili sasi i zgromadzili się teraz pod Markuszewem, — ale oprócz tych sił było jeszcze nie mało innych rozproszonych po kraju a tamte, gdzie się tylko dopadły, szły z sobą w czuby bez najmniejszego względu na rozejm i konfederacje. Nie brakowało nawet na gwałtach, na excessach i akcjach wojennych takich, które zaćmiły sobą najważniejsze wypadki samejże wojny. Tak np. pod Sandomierzem porwali sasi kasztelanica Łaściszewskiego, który się z garstką ludzi tamtędy uwijał, i powiesili w Sandomierzu na rynku. Tak wypadli oni z Krakowa na Wiśnicz i Lubomirskiemu, staroście sandomierskiemu zrabowali skarbiec do szczętu, z którego do sześciu miljonów zaraz do Saxonji wywieźli. Tak zrabowali także okolice Krakowa, Częstochowy, Poznania. W zamian zaś za to znowu Gniazdowski, urosłszy do tego czasu do pięciu tysięcy, obległ Poznań, wziął szturmem miasto, srodze się pomścił na sasach i zdemolował świeżo co przez Augusta wzniesione fortyfikacje do szczętu. Poszedł potem na Toruń, także go wziął, a rozrzuciwszy się po okolicy tamtejszéj, gdzie jeszcze była jaka komenda saska, napadał na nią, bił i wytępiał.

Śród takich okoliczności, oczewiście że konferencje nie mogły się agitować spokojnie i postępować ku zamierzonemu celowi.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Przesilenie ministerjalne wynikło z tego odrzucenia. *(Ind. Belge.)*

A N G L J A.

Londyn 17 listopada. Cel missji p. Gladstone do wysp jońskich, jest ciągle jeszcze niedocieczoną tajemnicą dla ludzi politycznych. Nie mamy jeszcze powodu wątpić o dokładności objaśnień, jakieśmy dali w tym przedmiocie przed kilku dniami, i pozostajemy przy naszem zdaniu, że w związku z publikacją depeszy sir John'a Young, ta missja wywoła w końcu wielkie kłopoty dla rządu. Przypuszczenie, że p. Gladstone mianowany został na tę posadę jedynie dla tego, żeby go odsunąć od rozpraw w Izbach, zanadto przesadne dawałoby wyobrażenie o ważności tego człowieka politycznego, którego obecnie rząd nie ma wcale powodu obawiać się.

Słowa, które *Times* powiada w tym przedmiocie, pełne są zdrowego rozsądku, ale należy tu uczynić uwagę, że nic nie dowodzi, żeby publikacja depeszy sir J. Younga, była, jak twierdzi *Times*, skutkiem decyzji gabinetu.

Opierając się jednak na tem założeniu, *Times* mówi, że to ogłoszenie dopełnione natychmiast po wyjeździe p. Gladstone, musi wyrodzić ważne trudności dla missji tego męża stanu, jeśli nie zaszło między nim i gabinetem uprzednie porozumienie się, według którego rząd postępować będzie za zdaniem sir John'a Young. Jeżeli zaś ministrowie mają rzeczywiście zamiar zrzeczenia się protektoratu nad częścią wysp jońskich, będzie to wyborna sposobność dla lorda Palmerston do wymierzenia gruntownego ataku przeciw rządowi, przy rozpoczęciu przyszłych posiedzeń.

— Lord Stratford de Redcliffe miał w Smyrnie z okoliczności bankietu dyrekcji kolei, długą mowę w charakterze politycznym. Mowa ta więcéj mu przyniesie zaszczytu, niż kierunek polityki, jakiéj się przez tak długo trzymał w Konstantynopolu. Nikt nie wątpi o jego patrjotyzmie i wysokim charakterze jego rozumu, ale powszechnie ganią sposób dyktatorski, z jakim nawykł narzucać swój sposób sądzenia wszelkich spraw. Sir Henry Bulwer, nowy ambassador angielski w Turcji, oddaje sprawiedliwość szlachetnym przymiotom lorda Stratford, i byłby pewno ostatnim do ich krytykowania. Sir H. Bulwer niemniéj jest zdecydowanym jak jego poprzednik, do utrzymania niezawisłości Turcji, ale jego życzeniem byłoby zapewnić powodzenie tego założenia drogą wspólnego działania przyjaznego z reprezentantami innych mocarstw.

Te uwagi z naszéj strony, wywołało zapewnienie ze strony lorda Redcliffe, że najlepszym środkiem wspierania Turcji, jest rozszerzanie sieci jéj kolei żelaznych?

— Agitacja w przedmiocie reformy coraz bardziéj się szerzy, ale jeszcze dotąd nie doszła do wymiarów, któreby pozwoliły porównywać ją z wielkiemi poruszeniami w latach 1830—1831. Uczta, która w przyszłym miesiącu wyprawioną zostanie dla pp. Bright i Gibson w Manchester, skłoni zapewne pierwszego z nich do uczynienia niejakich propozycji, dla dania reformatorom chorągwi, około któréj mogliby się skupiać. Tymczasem ministrowie zachowywać będą milczenie co do swoich zamiarów i bezwątpienia zajmować się będą doprowadzeniem swego planu do większéj dojrzałości.

— Londyńska *Correspondance generale* w następujący sposób streszcza artykuły głównych dzienników z dwóch dni poprzednich:

Daily News z dnia 15 odpowiada na zarzuty *Timesa*, przeciw propozycjom sir John'a Young w przedmiocie wysp jońskich. Rozprawy zwracają się na to zadanie, jaki jest stopień przychylności mieszkańców wyspy Korfu dla Anglji. Ponieważ w takich kontrowersjach równie zapewnienia jak i zaprzeczenia w umysłach czytelników pozostawiają jednostajne zawsze wątpliwości, albowiem bardzo są trudne do skontrolowania, lepiéj przeto zaczekać z osądzeniem wartości projektu sir John'a Young, dopóki śledztwo, którem jak zapewniają, p. Gladstone ma się zająć, nie wykaże prawdy w tym względzie.

Times z dnia 16, gwałtownie wyrzuca gabinetowi, że pozwolił ogłosić dwa listy sir J. Young'a w przedmiocie położenia wysp jońskich, gabinet bowiem według jego zdania, osłabił przez to powagę wniosków, jakie p. Gladstone będzie mógł przedstawić parlamentowi. Według tego dziennika, lord Palmerston upadł jedynie przez podobną niedyskrecję; administracja torysoska popełniła ich już kilka, powinna więc mieć się bardzo na ostrożności.

Dawszy takie *ad intende* hr. Derby, zwraca się z lekcją do p. Bright, którego sprawa idzie naprzód. »Deputowany z Birmingham ma sobie za złośliwą przyjemność przekształcać historję Anglji« takie jest oskarżenie ze strony *Timesa.* »Nie ma w tem słowa prawdy, że dawna monarchja żyła w miękkiéj bezczynności i gorszyła lud widokiem swoich występnych miłostek; nieprawda, że ona długo utrzymywała szaloną nadzieję opanowania Francji, i że xiążęta Normandji paraliżowali te zamiary, marnując skarby przeznaczone na ich wykonanie. — Po rewolucji niesłusznie p. Bright maluje arystokrację, jako starającą się zwiększyć swoją siłę i sławę przez intrygi i walki zewnętrzne. Gotowi jesteśmy przyznać ten ostatni punkt, ale czyliż jeden pojedynczy fakt, stanowi charakter perjodu jakiéj historji.« — Tak może odpowiedzieć *Timesowi* deputowany z Birmingham.

Morning Herald w naczelnym artykule rozbiera mowę tronową, mianą niedawno przez króla Leopolda, przy zagajeniu Izb belgijskich. Dziennik ministerjalny winszuje Belgji umiarkowania politycznego, które ją ochroniło od tak nierozmyślnego popędu 1848 r. i przyklaskuje jéj roztropności w interessach handlowych i przemysłowych, które ją uwolniły od ostatecznego przesilenia finansowego. Przeglądając następnie szereg kwestji przedstawionych Izbom belgijskim, *Herald* widzi w nich dowód intellektualnego i moralnego rozwoju tego drobnego kraju.

Inny artykuł tego dziennika, roztrząsa traktat japoński i oświadcza, że on stanowi jeden z najważniejszych tytułów lorda Derby do wdzięczności Anglji. Spodziewa on się, że poddani angielscy, których ten nowy traktat skłania do opuszczenia ojczyzny, dla utworzenia zakładów handlowych w krajach, które dla nich zostały otworzone, będą umieli uniknąć wzbudzenia obaw, przez wznoszenie obszernych szańców zupełnie niepotrzebnych. Samo tylko umiarkowanie stworzy ufność mieszkańców, którzy przed dwoma wiekami wygnali europejczyków ze swego terrytorjum, w skutku przykrości jakie od nich znosić musieli. *(Ind. Belge.)*

— W sprawie depeszy sir John'a Young wszystkie prawie dzisiejsze dzienniki zamieszczają następujące urzędowe oświadczenie:

Wydział osad 16 listopada 1858 r.

Panie, otrzymałem polecenie zawiadomienia pana, że ogłoszenie dwóch depeszy lorda wielkiego kommissarza wysp jońskich, bez wiedzy i bez pośredniego lub bezpośredniego upoważnienia ze strony rządu Jéj Kr. Mości zostało dopełnione, tudzież, że od chwili ich ogłoszenia, przedsięwzięte zostało najsurowsze śledztwo, w celu dojścia sposobu, w jakim one wyszły na drogę publikacji.

Mam zaszczyt być pańskim przychylnym sługą
Drummond Wolff.«

Daily News, w którego kolumnach w mowie będące depesze zostały wydrukowane, umieścił także tę notę urzędową, dodając:

»Wspomnione depesze zostały nam w urzędowéj kopercie, z prośbą o wydrukowanie, przysłane przez osobę, która nazwiska i adress szczegółowo podała. Dowiedzieliśmy się pewną drogą, że nazwiska te i adressy były prawdziwe. Obok dwóch depeszy sir J. Young'a, było jeszcze kilka innych dokumentów, do których wydział osad równą ważność przywiązuje. Skoro usłyszeliśmy, że publikacja tych depeszy bez upoważnienia rządu spełnioną została, wycofaliśmy z druku wspomnione dokumenta dodatkowe i odesłaliśmy je w oryginale do wydziału osad.«

Ciekawi jesteśmy, co pokaże się z rozpoczętego śledztwa. *(Neue Pr. Ztg.)*

F R A N C J A.

Paryż 18 Listopada. Mówiliśmy wczoraj, że oczy świata politycznego zwracają się ku Włochom. Kilka słów powiedzianych przez króla sardyńskiego na jednym z ostatnich przeglądów, a w których chciano upatrywać wezwanie do wojska piemonckiego, aby się gotowało do ruchu na wiosnę 1859 roku, nie mało przyłożyły się do nadania ciemniejszéj barwy tym przypuszczeniom, które zdaniem naszem nie mają takiéj ważności jaką w nich upatrują.

Było nieco prawdy w wieściach jakie wczoraj obiegały o zawichrzeniach w Algierji. Rzeczywiście pokolenia krajowe atakowały w prowincji Konstantyny jednego kaida, sprzymierzeńca Francji. Jenerał Mac Mahon zawiadomiony natychmiast, wydał rozkazy posłania na miejsce odpowiednich sił dla przytłumienia tych poruszeń. Niepotrzebujemy dodawać, że wszystko skończyło się bez trudności.

Wzmocniono naszą dywizję morską w Taity jedną galjotą *Calédonienne* i parowym avizo.

Termin pobytu Cesarstwa Ichmość w Compiègne, naznaczony jest na dzień 30go listopada. Baron James Rothschild przepędzi tam cały przyszły tydzień. Lord Cowley znajduje się tam, ale słabość przytrzymuje go w łóżku. Za to pan Hübner o którym mówiono że jest słaby, mniéj więcéj dyplomatycznie, ma się jak najlepiéj i dawał wczoraj świetny obiad. Co do pana Paiva którego jeden dziennik sprowadził już do Paryża, nie wyjedzie on z Lizbony aż przyszłą pocztą, nie przybędzie tu zatem jak 25 albo 26 b. m.

Minister spraw wewnętrznych wprowadził nowe uproszczenie w postępowaniu z paszportami osób przybywających z Anglji, co sprawi niewątpliwie korzystne wrażenie.

Pan Veuillot piorunuje dziś przeciw raportowi xięcia Napoleona o równości wyznań w Algierji i w imieniu niby kościoła. Na szczęście nie cała Francja wierzy w nieomylność pana Veuillot.

Słychać że nie będzie wolno stenografom robić jakiekolwiek noty piórem lub ołówkiem, na posiedzeniach sądowych w sprawie pana Montalembert. Pan Berryer przybył już wczoraj do Paryża i konferował z panem Dufaure.

Na przyszłych posiedzeniach rady municypalnéj departamentu Sekwany, korporacja ta ma się zajmować przyszłem pomieszczeniem targu na bydło. Jest to kwestja dotykająca wielu interessów ludności paryzkiéj. *(Indep. Belge.)*

I N D J E.

Biura towarzystwa wschodnio-indyjskiego, zakommunikowały dziennikom w dniu 16tym b. m. depesze p. Edmondstone sekretarza rządu w Allahabad, i p. Anderson takiegoż sekretarza w Bombay, zawierające niektóre ważne dodatkowe szczegóły do depeszy otrzymanych inną drogą.

W dniu 8mym października, jeden pułkownik wysłany z Lucknow przeciw buntownikom, rozproszył ich i zabrał im trzy działa. Anglicy ścigali za powstańcami przeszło 12cie mil angielskich. 1000 powstańców poległo w téj wyprawie a europejczycy stracili tylko 6 ludzi, między którėmi 2 officerów i 51 żołnierzy mieli ranionych.

W dniu 5tym października jenerał brygady Eveling spotkał korpus powstańców w Meedzindże w bliskości drogi do Cawnpore, zabrał mu 2 działa i 200 ludzi zabił lub ranił. Strata europejczyków w téj rozprawie była nie nieznacząca.

W innem spotkaniu między oddziałem dowodzonym przez pułkownika Scaton i gromadą powstańców we wsi Bangumanon, na granicy Oude, powstańcy mieli 300 ludzi poległych. *(I. B.)*

P R U S S Y.

Berlin 17 Listopada. Okólniki wyborcze ultra-konserwatywne niektórych kommissarzy obwodowych, dają ciągle dużo do mówienia. Ci z tych kommissarzy którzy najdaléj posunęli się na téj drodze, mogą wkrótce przekonać się, że za bardzo źle pojęli duch okólnika pana Flottwell z dnia 19go października. Zresztą jakkolwiek niepewne są nowiny z rozmaitych okręgów wiejskich, nie można wątpić że większość izby wypadnie na stronę gabinetu.

Przed niejakim czasem rozmaite dzienniki mówiły o ewentualnéj podróży xięcia rejenta do Pragi, z okoliczności uroczystego obchodu pamięci feldmarszałka Radeckiego. Możemy z pewnego źródła zaręczyć, że żadne zaproszenie na tę uroczystość nie zostało przesłane Jego Kr. Wysokości. Cała zatem ta pogłoska była mylną.

Minister spraw zagranicznych p. v. Schleinitz, oddał wczoraj wizyty wszystkim członkom ciała prawodawczego, pełnomocnym ministrom i sprawującym interessa. Ten postępek grzeczności sprawił bardzo korzystne wrażenie.

Obiady dyplomatyczne rozpoczęły się w Berlinie. Pan v. Schleinitz przyjął przedwczoraj zaproszenie u pana ministra sardyńskiego hr. de Launay. Na cześć jego będzie galowy obiad pojutrze w czwartek u ministra hollenderskiego, w sobotę u posła austrjackiego, a w poniedziałek u ministra-belgijskiego.

Na ważne wakujące posady dyplomatyczne nie ma dotąd nominacji. Przedwczoraj mówiono o p. Balan, dyrektorze w ministerstwie spraw zagranicznych na posadę w Bruxelli i o zastąpieniu go przez pana Gruner, przeznaczonego na podsekretarza stanu. Dziś nominacja pana Balan stała się

znowu wątpliwą. Mówią teraz że przeznaczoną mu jest posada dyplomatyczna przy jednym z dworów niemieckich.

Dzienniki wieczorne ciągle podają sprawozdania szczegółowe z rozmaitych zgromadzeń wyborczych przygotowawczych. Opisy te nie mogą interessować zagranicznych czytelników i dla tego ograniczymy się na podaniu ich rezultatów.

Policja magdeburska nie chciała tolerować zgromadzenia jednéj gminy religijnéj dyssydenckiéj. W Berlinie zakazano znowu przypuszczenia kobiet i dzieci na podobne zgromadzenia. Miejmy nadzieję, że sławne słowa Fryderyka Wielkiego: »W mojém państwie każdemu wolno jak mu się podoba, starać się o zbawienie duszy,« staną się wkrótce rzeczywistością w Prussach. *(I. B.)*

T U R C J A.

— Na uczcie danéj niedawno w Smyrnie przez towarzystwo kolei żelaznych, znajdował się lord Stratford de Redcliffe. Pan Macdonald Stephenson, prezydujący na téj uczcie, wzniósł zdrowie sędziwego lorda, który podziękował długą przemową. *(Neue Pr. Ztg.)*

W Ł O C H Y.

Turyn 15 Listopada. Dowiadujemy się, że rząd mianował kommissję mającą roztrząsać kwestje mające związek z własnością literacką. Ostatnie prace kongressu bruxelskiego w tym przedmiocie, zwróciły uwagę rządu naszego na tę ważną kwestję. Prezesem kommissji nowéj mianowany został p. baron Jacquemont senator królestwa, który nader zaszczytnie reprezentował Sardynję w wspomnionym kongressie w Bruxelli. Między członkami kommissji, znajduje się deputowany Brofferio.

Dwa wybory do izby reprezentantów odbyły się wczoraj w dwóch miastach Ceva i Pallanza. Te wybory przedstawiały szczególną okoliczność godną uwagi, to jest nieobecność kandydatów prawéj strony, tak, że walka miała miejsce między kandydatami rozmaitych odcieni liberalnych. W obu kollegjach kandydaci stronnictwa liberalnego popierającego gabinet, odnieśli prawie jednogłośnie zwycięztwo nad swemi współzawodnikami. W Ceva inżenjer Grationi który z panami Graudin i Sommeiller zbudował machinę która ma służyć do przebicia góry Cenis, został wybrany. W Pallanza wybrano brata ministra oświecenia publicznego, pana Raffaelo Cadorna, szefa bataljonu w pułku grenadjerów, znakomitego officera który dał dowody swojéj dzielności na polu bitwy, równie jak w szrankach parlamentowych. Na ogólnych wyborach w 1857 roku, pan Cadorna został zwyciężony przez jednego z kandydatów prawéj strony. Rezultat tych cząstkowych wyborów dowodzi, że duch kraju pozostaje jednostajny i że polityka liberalna w brew wszystkim krzykom i wysileniom przeciwników, znajduje ciągle poparcie ze strony opinji publicznéj.

Otrzymaliśmy dziś z rana pomyślne wiadomości o pobycie prezesa rady ministrów w Genui. Hrabia Cavour ogląda tam główne zakłady tego wspaniałego miasta.

Piszą z Medjolanu, że dwaj członkowie kongregacji centralnéj podali się do dymissji wskutku niezgody w przedmiocie nowéj monety.

Rozboje i kradzieże które od niejakiego czasu ustały w Romanji, wzmogły się w najlepsze na nowo. Niedawno wśród dnia o godzinie 4téj po południu, spełniony został ważny rozbój w okolicy Bolonji.

— Hrabia Chambord, tudzież xiąże i xiężna Modeny, odwiedzili xiężnę Parmy w villi delle Pianore, gdzie xiężna rejentka rezyduje wraz ze swemi dwoma synami, xięciem Robertem i hrabią de Breda. *(Ind. Belge.)*

Przegląd literatury krajowéj.

SAMUEL ZBOROWSKI i JADWIGA ŻONA JAGIEŁŁY.

Kraków 1856.

Zostań w mdłéj czeredzie,
Gdy biedz nie masz sił;
Lecz tych co na przedzie,
Nie odciągaj w tył.

Z Benedyktowa, Rok 1857.

Dzisiejsze nasze piśmiennictwo wyobraźniowe, tak obfite w liryki, opowieści, pamiętniki rymowane i improwizacje naukowe, — czeka jeszcze rozwoju kwiatu dramatycznego, co zaledwie spoczywa w pączku. Przed kilku laty, mile nas podrażnił ognistością swéj barwy *List żelazny* A. Małeckiego; — odtąd każdą świeżo pojawioną xiążkę, a pokrajaną na dyalogi, roztwieramy chciwie. Owóż nowy prorok bezimienny wystąpił ze słowem dramatycznem w dwóch tragedjach: *Samuel Zborowski* i *Jadwiga żona Jagiełły* (Kraków 1856).

Autor znać, z powołania nie poeta, a raczéj badacz dziejowy; poezji zaś użył jedynie za środek pomocniczy do wyłożenia swoich osobistych przekonań o czasach minionych; niby tabliczek pamięciowych, według metody Jaźwińskiego. Proces prawdziwego natchnienia cale jest odwrotny: tu bezkońcowy świat zjawisk, służy tylko za symbola do urzeczywistnienia prawdy uczuciowéj, która się nie mieści w okresie rozumowéj przyczynowości, i językiem ściśle racjonalnym wypowiedzieć nie da.

Objętość téj xiążki zapełniają przeważnie: przedsłowia, między-słowia, po-słowia i przypiski; wpośród których biedne tragedyjki wyglądają jak dwa suche rodzenki w babce ciastowéj. Zadaniem téj babki jest dowodzenie, że główną chorobą, na którą umarliśmy duchem i ciałem, były nowinki niemieckie XVI stulecia.

Nie moją rzeczą wieść spór o lepsze w badaniach dziejowych, które nie należą wyłącznie do mego powołania. Na niwie wiedzy dokumentalnéj, stawię się z pokorą, jako najpośledniejszy czeladnik w obec mistrza. Ale ktokolwiek zna choć pobieżnie, osnowę dziejów naszych kilkowiekowych, w związku z dziejami ludzkości, a nie ma umysłu skrzywionego żadnem urojeniem *a priori* powziętem, ten się łatwo zgodzi, że u nas owe różnowierstwo przelotne, nie było wypływem choroby chronicznéj, a raczéj małoznacznym pryszczykiem, co równie na schorzałem, jak na zdrowem ciele wystąpić może; lecz nie wyrosły z korzenia; znikło, śladu po sobie nie zostawiając. Przeto przyczyny choroby co ciało psuła, a wkońcu o śmierć przyprawiła, szukać należy głębiéj, to jest w zasadniczéj organizacji, z którą się to ciało społeczne urodziło, a ze wzrostem coraz widoczniéj zarody rozwijało. Nie to, że dopóki siła młodzieńcza przemagała, ciało wyglądało niby czerstwo a rumiano; ale w samem sercu tkwił defekt, co z latami wypłynął na wierzch i rozlał się gnojnym strupem. W owym to czasie, cała Europa równie bolała; ale inne społeczeństwa z mocniejszą budową i rozumniejszą wolą, przetrwały przełom, oczyściły się ze wrzodów i nowe zdrowsze życie poczęły.

Jak w jednostce, tak i w społeczeństwie, pierwszem znamieniem zdrowia, jest myśl czynna, a nie koślawa; — mens sana in corpore sano. Społeczeństwo nie stoi tylko samym mechanizmem i siłą fizyczną; duch ożywczy posługuje się temi siłami, dopóki słowa swojego nie wypowie. Fakta dziejowe, przez ludzi namiętnych, ułomnych lub nieświadomych spisywane, a przez takowychże kommentowane, nie są dostateczną rękojmią nieomylnego sądu o przeszłości; w tem przypadkowem nagromadzeniu zdarzeń treściowych i bez-treściowych; prawdziwych, pół-prawdziwych i nie-prawdziwych, — każde stronnictwo, każdy indywidualny pogląd, znajdą dla swojéj sprawy pozorną podwalinę. Jedne tylko zabytki myślenia, dają niezaprzeczone i nieprzemienne świadectwo o stanie zdrowia narodowego, w każdym danym czasie. Starcie się wyobrażeń religijnych, chociaż w ciasnem u nas zwarło się było obrębie, wszelako posłużyło widocznie na zdrowie duchowi społecznemu, kiedy literatura mogła tak żywotnie kwiat swój rozwinąć; ba, nawet i sam katolicyzm (chociaż się do tego przyznać nie chce) wiele w téj walce skorzystał, zmuszonym będąc ostrzyć nieustannie broń rozumową, przeciwko zaczepkom nieprzyjaciela. Skoro walka ustała, bezpieczny zwycięźca zasnął gnuśnie na laurach; a obawiając się, ażeby mu gawiedź snu błogiego nie przerywała, karmił ją makowemi płodami konceptów jezuickich, dopóki nie zgłupił do reszty.

Różnowierstwo wprawdzieć nastręczyło na chwilę broń możnowładztwu, którego potęga i swawola daleko wcześniéj rozpasywać się poczęła; ale — *kto chce psa uderzyć, ten kij znajdzie* — mówi przysłowie. Owóż Zborowskim, Radziwiłłom, nigdyby nie zabrakło kija, chociażby lutrów i kalwinów na świecie nie było; a zdrowa logika nie dozwala przysądzać powodu śmierci kijowi, nie zaś sile co nim dźwignęła. Czasu wojen kozackich od bezkrólewia po Władysławie Wazie; kiedy nowinki niemieckie przestały grać rolę polityczną, a z innowierców, jeden Kisiel, zasiadał krzesło senatorskie; duchowieństwo panowało samowładnie nad sumieniem narodu. Ono to właśnie, wraz ze szlachtą, po myśli swojéj wyćwiczoną, dopomogło do odrzucenia umiarkowanéj prośby Chmielnickiego (1648) „o uchylenie krzywd przez obracanie wolnego ludu na poddaństwo;“ do zerwania traktatu Hadziackiego; czem rozjątrzyło śmiertelnie naród wspólnéj ojczyznie przychylny, aż doprowadziło do odpadnięcia najpiękniejszéj cząstki kraju.

Wprawdzieć, walka przeciwko różnowierstwu nie ustawała; ale toczyła się już nie bronią rozumu, jak w XVI stuleciu, a czystéj przemocy. Nareszcie, w połowie XVIII wieku, w samem łonie duchowieństwa obudziło się lekkie oddziaływanie, gdzie dwa zakony, jako dwa obozy (retrogradystów i progressistów) występują przeciwko sobie. Zdrowszy i posilniejszy pokarm duchowy, przez Konarskiego i An. Wiśniewskiego przyrządzony, nie miał już kogo posilać, bo duch dawno uleciał ze spróchniałego ciała; potrzeba postępu i prawdy nie krążyła w massie, a więc i wiedza pozostała bezpłodnie w nasieniu, u kilku wyjątkowych duchów.

Zarzucają królowi Stanisławowi Poniatowskiemu, iż sprowadził exotyczną cywilizację z zachodu; kiedyż jéj nie było czem z gruntu rozprowadzić? Zacząć od tego, na czem skończył wiek XVI, to dwa wieki przerwy, a przez ten czas ludzkość wiele drogi ubiegła. Dziś widzimy, że nie było w tem tak wiele złego jak trzymano, bo roślina stopniowo oczyszczała się z własności obcych, aż nareszcie w dniach ostatnich przybrała całkowicie cechy gruntowe, nie odstając przecie od postępu powszechnego. Wielką jest zasługa tego króla, iż ducha zamarłego znaglił do ruchu, zewnętrznym chociaż żywiołem; mógł potem samodzielnie urobić sobie życie miejscowe.

Naród, który rozwija w sobie i sobą jakąkolwiek ideę, chociażby niedokładną, jeżeli jeno czuje, myśli i działa w duchu powziętéj idei, taki naród żyć może, jak długo mu stać materjału duchowego do rozwoju. Ale społeczeństwo co się wyzuło ze wszelkiéj myśli, okrom zwierzęcego sobkostwa, — śmiercią nieodroczną umiera. Czemże są owe zrywania sejmów przez cały ciąg panowania sasa drugiego, jeżeli nie brakiem zupełnym żywotnéj myśli? jeżeli nie śmiercią niepowrotną ducha? Dawniejsze burdy, partje i koła rycerskie, były jeszcze nacechowane jakiem takiem ścieraniem się wyobrażeń; szlachta złe miewała chęci, ale przynajmniéj wierzyła w to czego chciała; — za sasów, jedynem hasłem ducha, było martwe przeczenie bytu: „Polska nierządem stoi.“ Czasy Stanisława Poniatowskiego były pogrzebem skończonego, i zaczątkiem nowego życia.

Z pomiędzy wielu przypisków uczonego autora, jeden z nich zwrócił szczególnie moją uwagę i utwierdził w przekonaniu, jak często bawimy się ułamkami dziejów, niby chińską łamigłówką, z któréj da się ułożyć: altana, pagoda, most, drzewo — ad libitum. Oto wspomniany przypisek (str. 136) „Ludom żyjącym towarzyszy zawsze pierwiastek jakiś, około którego się osnuły. W Rzymie miał go w posiadaniu senat; a śmiały się temu patrycjusze, gdy Cycero *novus homo* wracał z Kapitolium z wieńcem na głowie, po upadku Katyliny. Z pierwiastkiem tym wyczerpanym, kończy się missja narodu, poczem zamiera.“

Według powszechnego prawa przyrodzenia, jeden pierwiastek nie złoży organizmu, a będzie zawsze głuchą abstrakcją. Potrzeba ich wielu, które równoważąc się w ciągłem ścieraniu, stanowią życie osobowe ciała. Walka ta, dwojaki obrót wziąść może: albo, jeden z tych pierwiastków, rozmógłszy się zbytecznie, zatłumi inne; wtedy zbywszy oporu, przyśpiesza tentna życia, rozkłada się w sobie i umiera; alboteż, wszystkie pierwiastki podzielą między siebie funkcje, zleją się w nierozdzielną całość i walkę zamienią w harmonję.

Rzym, skoro się wywikłał z embrjonu we mgle czasów poczętego, i stanął na widowni historycznéj, odrazu pojawia się nam jako ciało złożone. Dwa główne jego żywioły są: *Patriciat* i *Plebeism*. Pierwszy, pożyczony u Etrusków (Ramnes) i Sabinów (Titienses), mistyczno-kapłański, chłodny, nieruchomy, nie byłby zdolnym sam przez się do utworzenia życia, gdyby nie drugi, wbrew temu sprzeczny, zaczerpnięty z pierwiastku latyńskiego. Rzym dopóty czuł się zdrowo, dopóki walka trwała w równowadze; a niemałą też miały siłę plebejusze, czasu zdrowia rzeczypospolitéj, kiedy ród Marcjuszów, tak potężny i starożytny, był plebejskim. Wielu patrycjuszów przenosiło się dobrowolnie do gensów plebejskich. Wirginju-

sze byli w początku patrycjuszami (a). Któryż pierwiastek pierwéj był starty? — bezzaprzeczenia plebejski. Na familjach arystokratycznych nie zbywało Rzymowi do najpóźniejszych czasów: ród Appiuszów kończy się dopiero na cesarzu Neronie; Metellusze, Fabiusze (b), Waleriusze (c), Kwincjusze, Emiljusze (d), Scypjonowie, Juljusze (e), trwają do końca R. p. i daléj.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(a) Niebuhr Tom I.
(b) Wywodzą ród Herkulesa.
(c) Od Volesusa.
(d) Od Pytagoresa.
(e) Od Jula, syna Eneaszowego.

PAMIĘTNIKI PANA KAMERTONA.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr. Kroniki 310).

Krzysztof Pac kanclerz wielki Wielkiego Xięstwa Litewskiego, wspólnie z żoną swoją Elżbietą Eugenją z hrabiów de Mailly, fundował w roku 1662 na górze zwanéj *Mons pacis* (góra pokoju) kościół i klasztór Kamedułów, pod wezwaniem świętego Romualda i świętéj Magdaleny de Pazzi z Florencji. Po prawéj stronie wileńskiego gościńca jest bór sosnowy, środkiem którego bita droga prowadzi do obszernego obwodu otoczonego murem; wejdź przez bramę, idź ulicą lipową, a dojdziesz do drugiéj bramy, po za którą znajdziesz wśród forestarium czyli dziedzińca w kwadrat zabudowanego, z trzech stron mieszkania dla odwiedzających to miejsce, z czwartéj wspaniały kościół. W oficynie po prawéj stronie bramy, sala Pacowską zwana, ozdobiona czterema wielkiemi obrazami pędzla włoskiego. Pierwszy z nich przedstawiający powitanie Bogarodzicy ze świętą Elżbietą; drugi wyobraża Chrystusa z uczniami; trzeci wniebowzięcie Panny Marji; czwarty świętego Romualda; wszystkie cztery niepospolite artystyczne zalety posiadają. (11)

Kościół jest rotundą zawartą między dwoma skrzydłami piętrowemi pięknego stylu, i odgradzają klasztór właściwy czyli erem od foresterjum. Fronton kościoła stanowią dwie duże wieże, a między niemi, wklęsły pół owalny przysionek, wszystko z ciosu. Nad drzwiami na marmurowéj tablicy napis złocistemi literami, wyrażający kiedy i przez kogo te gmachy wzniesione. (12) Na wewnątrz ściany powleczone czarnym i czerwonym włoskim marmurem, posadzka również marmurowa wysłana w kostki z białego i czarnego koloru; kopuła okryta bogatą rzeźbą i pięknemi alfreskami, wyobrażającemi historję zakonu kamedułów. Wielka płyta ciemnego marmuru włożona w posadzkę ze złotemi napisami, jest nadgrobkiem i wejściem do grobu fundatora, jego żony, gdzie także spoczywają troje dzieci i ich kilku służących. (13)

Przeszedłszy galerją na kolumnach wspartą i przy kościele będącą, wchodzi się do samego eremu; ten się składa z dwunastu domków murowanych stojących w pewnéj symetrji, w sadzie drzew owocowych, obwiedzionym wysokim murem.— W końcu jego dopiero wznosi się wieża na urwistym brzegu Niemna murowana, z któréj odkrywa się czarujący widok na wspaniałą rzekę i zaniemeńską okolicę (14). Przechowuje się dotąd pomiędzy okolicznym ludem podanie, jakoby diabli widząc wznoszącą się tak piękną budowlę przeznaczoną na chwałę Bożą, postanowili ją zniszczyć. W tym celu zwołali walną radę do środka piasta od koła porzuconego na drodze w bliskości fabryki. Lecz Pac za łaską Ducha świętego dostrzegłszy szatanów umawiających się, klocem z jarzębiny (któréj uderzenie najgorzéj im szkodzi) wyciosanym, kazał zaklinować piasto i do ognia wrzucić. (15)

Kto po raz pierwszy drogą od Warszawy zbliża się do Kowna, dojechawszy do Alexoty, niech wysiądzie z pojazdu, aby pieszo schodząc z góry, mógł się lepiéj przypatrzyć pięknéj okolicy, o któréj już niejedną pochwałę może zasłyszał. Zaledwo spuszczać się zacznie, uroczy krajobraz roztoczy się przed jego oczami. Szerokiem i pełnem korytem płynie Niemen, a po jego lekkim wiatrem rozkołysanych falach, uwijają się wysmukłe rybackie czółna, podobne do białéj rybitwy, gdy pędem silnego skrzydła zwinne odbywając kręgi, ugania się za żerem; i kiedy niekiedy spostrzeżesz biały żagiel zwolna przesuwającego się obładowanego statku, niosącego obcym krajom płody naszéj żyznéj ziemi. Po prawéj stronie wygląda z po za drzew wysmukła kopuła niegdyś pożajskiego kościoła po lewéj gdzieś tam daleko Czerwonego Dworu mury!

Spoglądając na starożytne miasto, ze szczątkami litewskiego zamku, z wieżycami kościołów, z unoszącemi się nad niemi wspomnieniami tylu dziejowych pamiątek, zanurzając się w daleką przeszłość, dwie postacie przedstawiają się rozbujałéj wyobrazni, dwa olbrzymy czterema wiekami oddziełone od siebie, Witold i Napoleon! Pierwszy w żelaznéj zbroi, w żelaznéj przyłbicy, okryty skórą niedźwiedzią, drugi w szarym surducie, w małym trójgraniastym kapeluszu na głowie; owéj nowego kształtu koronie. Pierwszy jak skała granitowa, w obronie własnéj ojczyzny niczem niezachwiany, drugi w najeździe cudzéj ziemi, jak niczem niepowstrzymany huragan, pierwszy z mieczem w ręku strzegący przejścia rodzinnego Niemna, drugi przez Niemen miljonowe przerzucający zastępy i końcem szpady nowe Europie zakreślający granice. Pierwszy jak chorągiew zatknięta na zamkowéj wieży, drugi jak pochodnia roznosząca wojnę, pożar i zniszczenie!

Chociaż od lat wielu, przynajmniéj raz do roku bywam w Kownie, znam doskonale miasto i jego okolice, a jednak nazajutrz każdego mojego przyjazdu, niechże pogoda posłuży, odbyć zawsze muszę rodzaj pielgrzymki do téj doliny, którą nasz wieszcz ze swojem nazwiskiem potomności przekazał.

Chłód pogodnego ranku czuć się dawał, brzęk muszek, śpiew ptasząt, lekki wiatru powiew witały wschód słońca, tak jak wstęp do wiosny życia witamy z myślą wesołą, z sercem przepełnionem nadzieją, a czasami z mimowolnem westchnieniem. Długie pasmo zieloności, ścieśnione po obu stronach wzgórzami okrytemi wzniosłemi drzewami, podszytemi gęstą krzewiną, w oddaleniu ginęło. Kroplista rosa okrywała powierzchnią murawy, jakby brylantową szatą! Upojony zachwycającym widokiem, zatrzymałem się przez chwilę, i kiedym myślą w daleką odlatywał przeszłość, usta moje powtarzały razem z tym, którego duch nad doliną kowieńską się unosi,

Widziałem piękną dolinę przy Kownie,
Kędy Rusałek dłoń wiosną i latem
Ściele murawę krwawym drżącą kwiatem,
Jest to dolina najpiękniejsza w świecie!

Postąpiłem daléj:

Ja owe miejsca, twój zamek widziałem.
Kowieński zamek, już tylko ruiny,
Odwracam oczy, przelatuję cwałem,
Biegnę do owéj, do naszéj doliny.
Wszystko jak dawniéj! też laski, te kwiaty,
Wszystko jak było owego wieczora
Gdyśmy dolinę żegnali przed laty.
Ach! mnie się zdało, że to było wczora!
Kamień, pamiętasz ów kamień wyniosły,
Co niegdyś naszych przechadzek był celem?
Stoi dotychczas, tylko mchem zarosły,
Ledwiem go dostrzegł osłoniony zielem.
Wyrwałem zielska, obmyłem go łzami:
Siedzenie z darni, gdzie po letnim znoju,
Lubiłaś spocząć między jaworami:
Źródło, gdziem szukał dla ciebie napoju;
Jam wszystko znalazł, obejrzał, obchodził.

I jam szukał, patrzał, wszędzie obchodził, lecz nie wszystko znalazł! Wprawdzie kowieńskiego zamku ruiny jak sterczały tak sterczą, oblane Wilji i Niemna wodami; wprawdzie znalazłem dolinę, tę samą, z temi samemi kwiatami, gajami, w których słowik kochance jak śpiewał tak śpiewa; ale naprożno szukałem zarosłego mchem kamienia, już go nie było; siedzenie z darni zniknęło, jak z czasem znika na smętarzu z darni wzniesiona mogiła; na prożno szukałem jaworów, już je świętokradzka ręka człowieka wycięła od dawna; szukałem źródła i sączącego się strumienia, źródło wyschło, a strumień został bez wody; był niegdyś na nim skromny młynek o jednem kole, nadeszla gwałtowna burza; młynek zerwała, strzaskała, zniszczyła; miejsce na którem stał niegdyś zaledwie mogłem wyszukać! Ale znalazłem ślady przeszłości w pamięci, znalazłem łzę w oku, tęsknotę w sercu!

(d. c. n.)

(11) W sali pacowskiéj mnisi przechowywali ekran na którym tak doskonale odmalowany miał być kominek z palącym się ogniem, że Karol XII przybywszy tu podczas swojéj wyprawy na Litwę w roku 1706, kiedy wszedł do sali zziębły, chciał się przy nim ogrzać. Lecz poznając złudzenie trącił go nogą, od czego została plama z błota, któréj Kameduli dla pamiątki zmywać nie chcieli. *Starożytna Polska.*

(12) Starożytna polska, Balińskiego.

(13) W roku 1824 groby podziemne Pożajskiego kościoła otworzyły się po raz ostatni dla przyjęcia do wnętrza swojego zwłok Izabelli Potockiéj, córki Felixa Potockiego pułkownika wojsk polskich i Zofji z domu Paców, zmarłej w Wilnie tegoż samego roku.

(14) Koszta wybudowania kościoła i klasztoru Pożajskiego miały wynosić podług jednych 2,000,000 zł. według drugich do osmiu miljonów. Konstytucja sejmowa 1662 roku zatwierdziła tę fundację, druga zaś sejmu walnego warszawskiego 1667 roku, ponawiając tę aprobatę, przydała zatwierdzenie temu klasztorowi od króla, nadanie majętności Duszmiany, przez kanclerza Paca dla kamedułów nabytéj. *Vol. Legum fol. 895 i 1005.*

(15) *Litwa pod względem starożytnych zabytków*, przez Ludwika z Pokiewia.—Wilno, 1846 r. str. 131.

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Bielicki* Piotr ob. z Piekar nr 601, *Brzozowski* Konrad oby. z Wylezina nr 414, *Ciesielski* Antoni ob. z Chrząstowa nr 501, *Ciechomski* Tad. ob. z Brzozowic nr 584, *Gedroic* Juljan xiążę z Radzymina nr 413, *Kosiński* Winc. oby. z Brzostowic nr 625, *Majewski* Karol ob. z Dębian nr 625, *Sobański* Konst. ob. z Żytomierza nr 625, *Wylazłowski* Stan. obyw. z Korytnicy nr 2865, *Ginzburg* Rozalia ob. z Paryża nr 413.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Ciechomski* Wojc. oby. do Budziszyna, *Domaszewski* Ign. ob. do Domaszewnicy, *Karczewski* Karol ob. do Uszczyna, *Krynicki* Fran. oby. do Drozdowa, *Rembieliński* Alex. ob. do Błonia, *Szepietowski* Józef ob. do Bielska, *Wierzbowski* Ign. ob. do gub. Mińskiej, *Stattler* Adalbert professor malarstwa do Krakowa.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 23 Listopada 1858 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—		[illegible]	[illegible]
Dukaty hollenderskie nowe ważne			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			93	91	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.			14	70	—	—
Obligacje cząstkowe za 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
" " procentowe (5%			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprocz kuponu (5%)			—	—	—	—
" " z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium.			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Bydgoskiéj po rs. 100 (4%)			—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj za sztukę, praem.			—	—	—	—
Wexle z dnia 18 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	100	65	100	5
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	152	70	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	76½	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	66	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	77½	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	98	55	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 58 8/9
od listów zastawnych kop. 25 1/6
od nowej rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop —

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE
do dnia 23 Listopada 1858 roku.

	rsr.	kop.		rsr.	kop.
Żyta Korzec " " " "	2	85	" grycza zwy. k.	—	—
Pszenicy wyborowéj	6	30	" " drobnéj g.	—	—
" " średniéj	5	30	Słomy fura zwyczaj.	5	—
Grochu polnego " "	4	—	Drzewa sosno. sążeń	7	50
" " cukrowego "	3	—	Kartofli korzec " " "	—	90
Gryki " " " " " "	2	25	Okowita bez akcy. g.	—	36
Jęczmienia " " " "	3	—	Siana cetnar " " "	1	20
Owsa " " " " " "	2	25	Masła solonego funt	—	20
Mąki pszennéj korzec	7	50	" bez soli "	—	27
Kaszy jaglannéj kor.	—	—			

TEATR WIELKI. Jutro: *Asmodea.*

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukowac. — Warszawa dnia 12 (24) Listopada 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*